Nr 190. Kraków, Piątek 24 Kwietnia 1908. Rok XXVII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 3 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Czy urzędnik?

Różne stronnictwa polskie, zabierając głos w sprawie nominacyi namiestnika dla Galicyi, godzą się na jeden pogląd: namiestnikiem, w obecnej sytuacyi, nie może być urzędnik. — Rzecz to bardzo naturalna. Przyszły namiestnik Galicyi znajdzie się wobec kwestyi unormowania stosunków polsko-ruskich. Jestto kwestya bezwarunkowo i w pierwszym rzędzie polityczna. Rozwiązać ją może tylko mąż polityczny, a więc człowiek, obyty z polityką krajową i w nią wżyty. — Biurokratyczna metoda jest tutaj wykluczona.

Urzędnicza kandydatura namiestnicza — naturalnie polska, bo wszelka inna jest wykluczoną — miałaby bez zaprzeczenia tę jedną dodatnią stronę, że nie oddziaływałaby drażniąco na żadne stronnictwo polskie i na żadne ruskie. Ta bezbarwność polityczna byłaby jednak jedyną jej zaletą. Poza nią nie byłoby innej, a wady byłyby bardzo wybitne. — Słusznie też wiedeński korespondent „Słowa Polskiego“ omawiając kandydatury namiestnikowskie, czyni następującą uwagę:

„Nie można zaprzeczyć, iż między wyższymi urzędnikami Polakami, którzy mogą być wzięci w rachubę, są ludzie bardzo dzielni, że dowiedli tego w całym szeregu spraw trudnych, które przeprowadzili doskonale, ale stosunek hierarchiczny, który ich skazywał na brak własnej inicyatywy, a odpowiedzialność za ich czyny lub wynikającą stąd zasługę oddawał ich przełożonym, sprawia, że, albo w kraju są mało znani i uznani, albo — jeżeli to są ludzie, mający własne zdanie i cywilną odwagę — w ministeryalnych sferach uchodzą za niebezpiecznych. O jednym z nich powiedział mi dzisiaj wysoki dostojnik: „Ależ proszę pana, to przecież zdecydowany Polak“! Brzmiało to w jego ustach, jak ciężki zarzut“.

To tłomaczy, dlaczego Ukraińcy wzdychają właśnie za takim urzędniczym kandydatem namiestnikowskim, któregoby najwyższe sfery w Wiedniu nie podejrzywały, że jest „zdecydowanym Polakiem“.

„Kuryer Lwowski“ przyznając Rusinom prawo zabierania głosu przy nominacyi namiestnika, pisze:

„Zasadniczo Rusini mają niezaprzeczone prawo głosu w kwestyi nominacyi namiestnika. Są oni nietylko równouprawnymi obywatelami, ale stanowią także równo uprawnioną narodowość. Ich żądania uprawnione i z charakterem politycznym kraju, który zamieszkują, w zgodzie będące, muszą być uwzględnione przez administracyę krajową.

„Równe prawa, które Rusinom z całą otwartością przyznajemy, mają jednak przesłankę pewną, mianowicie równe względem kraju obowiązki. A te obowiązki tyczą się nietylko wewnętrznego życia kraju, ale i stosunku tego kraju do innych składowych części monarchii austro-węgierskiej. Otóż stronnictwa ruskie — z żalem to zaznaczamy — nie mają poczucia tych ostatnich obowiązków i wbrew tym obowiązkom postępują. — Tak było w przeszłości, tak jest i do dziś dnia“.

Rusini, a właściwie ich polityczni przedstawiciele, szukali zawsze dla siebie puntku uparcia w rządzie centralnym, z pominięciem autonomii. Takiejsamej metody trzymają się także obecnie.

„W kwestyi mianowania namiestnika — pisze „Kuryer Lwowski“ — żądają oni dziś, by rząd centralny wydelegował do kraju nie obywatela, idei autonomii oddanego, ale biurokratę, wykonawcę woli rządu centralnego. Żądanie takie jest podwójnie niedorzeczne. Porozumienie się Rusinów z Polakami może być tylko bezpośrednie. Rzetelny pokój może być zawarty tylko między stronnictwami krajowemi i w kraju; inaczej będzie on nietrwałym i Rusinom grozić może utrata niejednej sympatyi.

„Powtóre: obrona i rozszerzenie autonomii krajowej może tylko sprzyjać rozwojowi kulturalnej siły narodu ruskiego. Chcieć zwężyć tę autonomię, chcieć uzależnić stosunki w kraju od rządu centralnego, znaczy zmniejszyć szanse samodzielnego rozwoju nawet „ukrainizmu“. Pojmujemy dezerterów, rzucających broń z obawy przed ewentualnością walki, ale nie pojmujemy pretendentów do roli bohaterów, którzy wypróżniają arsenały, byleby sąsiad nie mógł walczyć w dogodnych dla siebie warunkach. Panowie Ukraińcy zapominają tylko, żeśmy już nieraz z gołemi rękami do walki przystępowali i wywalczyliśmy tyle, że dziś z owoców naszej pracy i z naszych zdobyczy i naród ruski karmi się.

„Posłowie ruscy źle się bawią. My nie pójdziemy w ich ślady i nie będziemy grozili odwetem na narodzie ruskim. Tego nie zrobimy, bo zaspokojenie żądań narodu ruskiego stanowi część polskiej myśli politycznej. Co jednak musimy zrobić, to zdemaskować przed społeczeństwem ruskiem tych polityków ukraińskich, którzy zarówno na naszą szkodę, jak i na jego szkodę działają. Chcemy pokoju tylko z temi stronnictwami ruskiemi, które pojmują swe obowiązki względem całego kraju“.

Te czynniki konstytucyjne, które na mianowanie namiestnika mogą i powinny wpływ wywrzeć, muszą, w interesie naszego kraju i państwa, liczyć się z opinią szerokiego ogółu. Jest ona przeciwną kandydaturze urzędniczej. Jakie zaś stanowisko zajmujemy wobec politycznych kandydatur, mieliśmy już sposobność jasno się wytłomaczyć.

Zadatek na nową wojnę.

Od trzech dni oficyalna agencya telegraficzna w Petersburgu rozsyła alarmujące wieści o sytuacyi, panującej na granicy rosyjsko-perskiej. Miedzy wojskiem rosyjskiem a bandami Kurdów, czyli tak zw. „rozbójników“, toczą się zażarte walki. Armia turecka posuwa się równocześnie na wschód i znaczna jej część znajduje się już na terytoryum perskim w okolicy Urmii.

Z krótkich, fragmentarycznych i prawdopodobnie rozmyślnie niejasno redagowanych depesz, niepodobna wyrobić sobie jasnego pojęcia. Prasa rosyjska wypadkami temi nie zajmuje się także, zapewne z powodu zakazu, także niepodobna wyrobić sobie dokładnego pojęcia o tem, jak daleko zaszły już wypadki, czyli, o ile wojna rosyjsko-turecka stała się prawdopodobną, może nieunikniona i bliską. Na ogół jednak sprawa przedstawia się następująco:

Traktat rosyjsko-angielski, na mocy którego zostały rozdzielone „sfery wpływów“ obu tych państw, otworzył Rosyi swobodną drogę do północnej Persyi, w której silnym bardzo jest żywioł turecki i bez posiadania której Rosya nie mogłaby nigdy marzyć o wejściu do Zatoki Perskiej.

Rzuciwszy okiem na mapę płaskowyża Irańskiego, widzimy, że najkrótsza droga z Rosyi do Zatoki Perskiej prowadzi przez najdalej na północ wysuniętą prowincyę perską Aserbejdżan, graniczącą na północy na przestrzeni jakich pięciuset kilometrów z rosyjską Armenią i Zakaukazyą. Od zachodu jednak Aserbejdżan graniczy z Turcyą, mianowicie z turecką Armenią i tureckim Kurdystanem, sam zaś znajduje się w sferze naturalnego wpływu tureckiego do tego stopnia, że tylko po miastach panuje tam język perski, podczas gdy cała prawie ludność góralska, miejska i pasterska tej prowincyi mówi po turecku.

Okoliczności te składają się na to, że Aserbejdżan stanowi zarówno dla Rosyi, jak dla Turcyi, pozycyę niezmiernie ważną. Pierwsza, nie posiadając go, nie może dojść do Oceanu Indyjskiego, a pozwoliwszy na owładnięcie go przez Turcyę naraża się na utratę wszystkich swoich zakaukazkich, a nawet zakaspijskich zdobyczy. Turcya zaś pozwalając Rosyi na trwałe usadowienie się w Aserbejdżanie, sama odcięłaby się od głównego terenu naturalnej swojej ekspanzyi, w której musi szukać ekwiwalentu za stratę prowincyj europejskich, która prędzej lub później, ale nieodwołalnie nastąpi.

Tak więc Aserbejdżan ze swoim najbardziej w całej Persyi rozwiniętym przemysłem, z półtora milionową ludnością i niezmiernemi a różnorodnemi bogactwami naturalnemi, stanowi przedmiot, którego posiadanie jest zarówno dla Rosyi jak dla Turcyi życiowo ważne. Dopóki w Persyi utrzymywał się „status quo“ dopóty to bardzo ważne znaczenie Aserbejdżanu nie występowało na zewnątrz. Ale oto w Persyi dokonał się w ciągu kilku lat głęboki przewrót rewolucyjny. Ruch panislamicki wzmógł się ogromnie. Rosya, odrzucona od Dalekiego Wschodu, musiała z konieczności skoncentrować swą potęgę na wschodzie mniej dalekim. Kaukaz podminowała rewolucya panująca tam w permanencyi. A wreszcie Anglia, której znakomita niezmiernie daleko i jasno widząca polityka ma zawsze na celu „zatrudnienie“ Rosyi, odstąpiła jej w wielkim afekcie północną Persyę, wiedząc doskonale o tem, że każdy krok w celu objęcia tego prezentu w realne posiadanie, będzie musiała Rosya okupić ciężką walką z Turcyą, walką na śmierć i życie.

Rosya dałaby też wiele, aby tej walki uniknąć teraz, kiedy nie ma ani przygotowanej do boju armii, ani pieniędzy, ani spokoju we własnym kraju. Wybitni politycy rosyjscy przyznają otwarcie, że wojna z Turcyą na terenie dla Rosyi obcym i przez nienawidzącą ją ludność zamieszkanym, byłaby katastrofą. Ale zdaje się, że katastrofa ta jest nieunikniona, ponieważ Turcya, korzystając właśnie z osłabienia wewnętrznego i zewnętrznego Rosyi, przygotowała się już całkowicie do sprzątnienia jej z pod nosa całego Aserbejdżanu.

Już w styczniu b. r. notowaliśmy pogłoski i korespondencye, zamieszczane w dziennikach rosyjskich z Kaukazu, w których donoszono o gwałtownych zbrojeniach się Turcyi i przepowiadano, że wojna rosyjsko-turecka rozpocznie się już wczesną wiosną b. r.

Potem pogłoski te ucichły. Widocznie rząd rosyjski zabronił o tem wszystkiem pisać, ale nie znikły fakta bardzo symptomatyczne. W ciągu zimy odbyła się w całej azyatyckiej Turcyi mobilizacya redyfów pierwszego i drugiego powołania. W tureckim Kurdystanie i nad jeziorem Wan skoncentrowała Turcya około trzysta tysięcy wojska, doskonale uzbrojonego i wyćwiczonego przez instruktorów niemieckich, a wyposażonego we wszystkie najnowsze środki techniczno-bojowe. Oddziały Kurdów otrzymały górską i szybkostrzelną artyleryę. I już w pierwszych dniach marca pierwsze oddziały wojsk tureckich przekroczyły granicę perską.

Obecnie znaczna część armii tureckiej znajduje się już na terytoryum perskiem, koncentrując się nad jeziorem Urmijskiem i obsadzając całe pogranicze po stronie perskiej w Aserbejdżanie i Kurdystanie perskim. Równocześnie lekka kawalerya turecka i perska, złożona z góralskich plemion kurdyjskich, operuje wzdłuż granicy persko-rosyjskiej pod śmieszną oficyalną nazwą rosyjską „rozbójników“. Celem tych operacyj jest utrudnianie koncentracyi wojsk rosyjskich, która odbywa się na przestrzeni między ufortyfikowanym Karsem a Erywaniem, wzdłuż linii kolejowej, idącej z Tyflisu przez Aleksandropol, Eczmiadzin popod Azarat do Diulfy na granicy persko-rosyjskiej.

Dzisiejsze depesze donoszą, że 20.000 tych „rozbójników“ wpadło już na terytoryum rosyjskie, i że korpus rosyjskiej straży pogranicznej musiał się cofnąć przed nimi. W Tyflisie odbywa się od kilku dni rada wojenna pod przewodnictwem namiestnika Kaukazu, hr. Woroncowa-Daszkowa. Na Kaukaz wysyłane są w wielkiej tajemnicy całe korpusy wojsk z Rosyi europejskiej, za niemi zaś podążył przed kilku dniami sam przyszły generalissimus rosyjski, stryj cara, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.

Na ogół Rosya znajduje się w sytuacyi wprost rozpaczliwej. Wojny nie chce za żadną cenę, a mimo to nie będzie jej mogła uniknąć i rozpocznie ją w warunkach dla siebie fatalnych. Na tyłach bowiem ma zrewoltowany Kaukaz, zamieszkały przez niezliczone plemiona, które łączą się we wspólnej nienawiści do panowania rosyjskiego, przed sobą zaś ma kraj górzysty (najwyższe szczyty w Aserbejdżanie dochodzą do 5000 metrów. Sawalan Dagh 4.813 metrów), zamieszkały przez ludność turecką, wojowniczą i nienawidzącą Rosyę, tak samo, jak nienawidzą ją na Kaukazie. Walka na tym terenie z doskonałą armią turecką, słynną z dzielności, przejętą duchem panislamistyczno-panturecekiem i za pieniądze niemieckie doskonale uzbrojoną, musiałaby wypaść dla Rosyi fatalnie.

To też w Petersburgu zdają sobie jasno sprawę z niebezpieczeństwa. Przywódca kadetów prof. Milukow, odpowiadając na ostatnie exposé ministra spraw zagranicznych Izwolskiego, zarzucił mu wprost, że zbyt dużo mówił o Macedonii i Bałkanach w ogóle, a przemilczał sprawę małoazyatycką, podczas gdy punkt ciężkości polityki rosyjsko-tureckiej przeniósł się obecnie właśnie na pogranicze perskie, skąd grozi Rosyi ogromne niebezpieczeństwo.

Równocześnie, i w niewątpliwym związku z wypadkami wyżej opisanemi, Anglicy rozpoczęli akcyę militarną z Peszawaru ku wschodniej granicy Afganistanu i jego stolicy Kabulowi, aby osadzić się mocniej w tym „puferstacie“, przez który prowadzi jedyna lądowa droga z Rosyi do Indyj.

Wogóle zaczęły się rozgrywać wypadki, zdające się zapowiadać zbliżanie się drugiego aktu wielkiej tragedyi dziejowej, której bohaterką jest Rosya, a treścią gwałtowne rozpadanie się jej państwowej potęgi, towarzyszące z konieczności jej wewnętrznemu rozkładowi.

K. S.

Fałszywy apetyt.

Przebieg ostatnich wyborów parlamentarnych w Galicyi, a zwłaszcza tak często występujący kompromis Rusinów, syonistów i socyalistów przeciw Polakom, obudził także uśpione nadzieje Niemców, że w Galicyi zdołają wskrzesić żywioł niemiecki i przy pomocy wyników antipolskich zapewnić mu dawną, wybitną w naszym kraju rolę. Że nadzieja ta jest wielce ponętną, wierzymy; ale i w to uwierzyć powinni Niemcy galicyjscy, że historya nie jest katarynką, powtarzającą dawno przebrzmiałe melodye. Czasy niemczyzny skończyły się w Galicyi; nie wskrzesi ich sojusz niedobitków niemieckich z Rusinami i syonistami.

Na wszelki sposób jednak mamy obowiązek stać na straży naszych interesów narodowych i nie lekceważyć żadnego niebezpieczeństwa. Więc przyjąć musimy do wiadomości, że w kraju naszym istnieje popierany bardzo gorliwie przez wszechniemiecki związek w Austryi i Prusiech „Bund der Deutschen in Galizien“. Organem jego jest wiedeński „Deutsches Volksblatt“. Z szeregu namiętnych wprawdzie, lecz śmiesznie naiwnych, zdradzających zupełną nieznajomość stosunków galicyjskich, artykułów tego dziennika, przytaczamy treść jednego z nich, jako typowego okazu apetytów pangermańskich, obudzających się w Austryi pod podmuchem pruskiej hakaty.

Pomimo wszelkich „intryg“ Polaków które noszą na sobie piętno fałszu, bezczelności i przekrwienia mózgu, — argumentuje „Deutsches Volksbl.“ w zmiankowanym artykule — powstał „Bund“ i kroczy po drodze spełniania swych celów. Ciężka jest praca, którą podjął, bo jest to walka z polską obłudą, zjadliwością i podstępnością, z właściwościami charakteru, tak obcemi niemieckiej otwartości i uczciwości (!). Ale kamień raz się potoczywszy jest w ruchu i żadna siła polska go nie powstrzyma. Liczba członków stale się zwiększa, zdumiewać tylko musi mała liczba urzędników państwowych, wobec setek (!) synów niemieckich kolonistów w urzędach galicyjskich. Jest to następstwem niepotrzebnej obawy przed groźbami przełożonych (!). Niektórzy zasłaniają się tem, że urzędnikom nie wolno brać udziału w życiu politycznem. Gdyby tak było, to musieliby być napędzeni z państwowej służby austryackiej przedewszystkiem urzędnicy Polacy, którzy należą do „Sokołów“, „Ognisk“, Czytelni, Towarzystw, które wszystkie uprawiają politykę polską graniczącą ze zbrodnią stanu (sic!). Ta arogancya i bezczelność musi chyba mieć jeszcze zachętę z zewnątrz.

Dowiadujemy się dalej z „Deutsches Volksblatt“, że „Bund“ wezwał wszystkich Niemców w Galicyi, ażeby w sprawach przed sądem używali wyłącznie języka niemieckiego, niemieckie zaś gminy, ażeby niezwłocznie wprowadziły u siebie urzędowanie w języku niemieckim. „Bund“ ustanowił także cztery przykazania dla Niemców galicyjskich: 1) Każdy Niemiec winien wyraźnie przedstawiać się jako Niemiec, zawsze i wszędzie („Panowie Polacy — dodaje z ironią autor artykułu — przyzwyczają się niebawem do tego zjawiska“). 2) Każdy Niemiec powinien w domu i poza domem mówić po niemiecku (ale z kim? przyp. red.). 3) Ka-

---

Michał Marczewski.
(Mimar)

PIJAWKI.

Fotografie z natury.

55 (Ciąg dalszy.)

To był ten zły, rzucający się na wszystkich, paskudny, parszywy jakiś i szczerzący zębska, że aż strach, dog.

Przycupnął teraz na przednie łapy, zastąpił jej wejście od drzwi i ani warknął, ani szczeknął, tylko wyczekująco wpił się w nią swemi przekrwawionemi ślepiami i zda się, czekał na jeden, jedyny nieznaczny jej ruch, by skoczyć i zacząć gryść.

Tuż przed nim na misce, kupionej niedawno do płukania sałaty, leżał cały łokieć serdelków, świeżych, ciepłych niemal jeszcze, popołudniowych serdelków, których dzisiaj zbrakło w sklepie, a pomimo tego...

— Boże, Boże, Boże!... kto mu dał te serdelki, kto śmiał mu dać razem z tą miską, kto miał tyle czelności?...

Gubiła się w domysłach, nie śmiejąc drgnąć nawet, tłumiąc oddech przyspieszony, gdy w półmroku połyskiwały ku niej fosforyczne światełka spoglądającego na nią zwierza, a tam... tam w pokoiku poczynały się dziać również jakieś okropne, jakieś niebywałe rzeczy.

Siusiulski nie siedział bynajmniej przy stole, jak to widziała przez okno, Siusiulski zachowywał się teraz bardzo niezwykle, zdradzał nadprzyrodzone ożywienie, biegał po izdebce jak opętany, roztrącał stołki, mówił coś do kogoś, wykrzykiwał...

— Panno Niepokalanego Poczęcia! Komu on tak, z kim on tak, do kogo on tak?!...

Na kawałku ściany następnej ciupy, gdzie pozwalał jej spoglądać ten przeklęty buldog, widziała ruchomy cień swego administratora.

Poznawała jego nastroszoną czuprynę nad niskim cofniętym w tył czołem, jego minimalnie mały i zadarty nos i taki potwornie wielki palec ręki, którą machał zawzięcie i groził niewidocznej osobistości bezustanku.

— A ja powiadam na to: nie zcierpię dłużej, nie zniosę, nie pozwolę i już!... Albo ja albo on; dwóch nas na świecie jednym nie może być!... Que l'administrateur veut Dieu veut!... A ja jestem tu administratorem, ja, ja; ja i nikomu się do moich spraw mieszać nie pozwolę, nikomu, choćby on był królem hiszpańskim, choćby był samym panem komisarzem w cyrkule!... Ha, ha, ha, ha, ha!...

W głosie jego brzmiało głębokie oburzenie, w śmiechu dźwięczała szatańska wzgarda.

— Hi hi hi, hi hi hi!... A pani myśli, że tak, pani myśli, że ja ustąpię?!... Otóż nie, nie, nie ustąpię!! Aleja jakta est... koni rzucone!... A ja złożyłem na ołtarzu obowiązków wszystko.

To „wszystko“ zasyczało jej w uszach podejrzliwie.

— Czy aby on nie tego?... Nagle, niespodzianie...

Z każdą chwilą obchwytywał ją coraz sroższy lęk.

— Uciekać?... Ale gdzie?... Ruszyć się?... Ale jak?...

Wielkie, potworne psisko trzymało ją jak na uwięzi, a ten wrzeszczał coraz głośniej, ciskał się coraz gwałtowniej.

— Posadę dla pani rzuciłem, stanowisko! Komisarzem mógłbym zostać, po francusku umiem, mundur by mnie dali, epolety, szable, czyn!... A pani co?!... Pani mnie flaki, flaki?!... He he he!... ja dłużej tej pogardy nie zcierpię, nie zniosę, ja teraz do tej pogardy nie dopuszczę!...

Pięścią w stół walić począł z całych sił i nie miała już wątpliwości, iż mu piątej klepki brak.

Pot jej wystąpił na czoło, febra nią zatrzęsła, niby liściem osiny, gdy pan Alojzy chrypł z wysiłku i wpadał w niezaprzeczony szał.

— Pani myśli, że cały świat?! co?!... cały świat?!... A otóż nie, nie cały świat! Własne dziecko, własne, rodzone pani dziecko!... Tak, tak: ona, ta biedna, nieszczęśliwa sierota!... Pani idzie o serdelki, pani idzie o słoiki, a mnie nie!... Mnie hańba więcej boli, dla mnie honor więcej znaczy. Jak mnie cierpliwość święta opuści, jak pani zalezie mi już za skórę, to ja oto co: Kastor, wierne zwierzę, bierz babę, a piff!... Huzia ją!... Huzia!...

Teraz myśl, niby nagła światłość błyskawicy przebiegła przez wszystkie zakątki jej skołatanego mózgu.

— Nikogo tam niema w pokoju, on sam ze sobą rozmawia, do gołych ścian tak krzyczy!... Zwaryował Siusiulski, zwaryował!... Ludzie, kto w Boga wierzy, ratunku!! ratunku!!

Rzuciła się na schody rozpaczliwie, buldog skoczył za nią, jak wściekły, zczepili się, skłębili, pięta jej się ze stopnia obsunęła i straciła już zupełnie świadomość czasu i przestrzeni.

Miała jedynie wrażenie, że raz nogi jej lecą gdzieś w górę, raz głowa, że niby puszczona po spadzistości piłka toczy się gdzieś w przepaść, bez końca, zdawało jej się, że słyszy poza sobą jakieś krzyki, jakieś nawoływania, czuła, że coś, niby kleszcze potężnego raka, chwyta ją za żywe mięso tuż wyżej lędźwi i dopiero zupełnie już na dole oprzytomniała chwilowo, uderzywszy tyłem czaszki o twardy próg sieni.

Zebrała resztkę rozproszonej energii, wyrznęła psa w łeb ananasem, aż szkło jej się w palcach rozprysło na drobny mak i ile nogi wyniosą podrałowała do mieszkania bez tchu.

Na podwórzu powstawały zbudzone jej alarmem, hałas i bieganina, a ona wciskała głowę w poduszki, rada, iż kosztem poszarpanej spódnicy i rozbitego słoja z ananasem wykpiła się z paskudnej kabały.

Jak spędziła noc po tem wzruszeniu, łatwo przedstawić może sobie ten, kto choćby raz w życiu znajdował się w podobnych opałach.

Nazajutrz podniosła się później, niż zwykle, zbita, ociężała, i zaraz kazała Marynce zawołać na górę Celestyna.

— Co to tam za wrzaski znowuż wczoraj były w nocy?!...

Chłop poskrobał się po głowie i trzepnął dłonią w powietrzu z lekceważeniem.

— A co ta za wrzaski miały być?... Ladmistratorowy niby kundel kogoś ta na schodach zwęszył, no i dzieucha się przestrachała...

— Dziewucha?... A skądżez tam dziewucha?...

— Skąd to nie wiadoma rzecz, ale że dzieucha to po szmacie, którą z ni zdarł poznani wszyćcy...

— Szmacie? Co za szmacie?...

Zaniepokoiła się mocno.

— Ano toć kiecki kawałek taki... Pytaliśma się służąców z drugiego a i z pirszego... Śmiejom się juchy i żadna się nie przyznaje.

— Nie przyznaje? A jakżeż ta szmata wygląda?...

Chciał schodzić na dół, przynieść jej ów kawałek gałgana, powstrzymała go jednak.

— To potem, potem, mnie to nie ciekawi. Więcej tam nie znaleźli nic?

Uśmiechnął się, spojrzał w ziemię.

— Thi! Tak jakby nic... słoik jeno taki rozbity z komfiturom będzie pewno...

— *Z konfiturą?*

Poczerwieniała mocno.

— A tak, z konfiturom. Panienka niby jak do szklepu szła to pedziała co to będzie nasze.

— Jakto nasze?... wasze?

— E, ni! Pani gospodyni nieprzymierzając.

Rozgniewała się i krzyknęła mu, żeby jej głupstw nie powtarzał, bo chociaż by i panienka tak, to i ona też nie wie co nasze co wasze, nikt zaś wczoraj wieczorem z domu nie wychodził a duch święty przecież konfitur po podwórzu nie rozrzuca.

— Gazu byś lepiej nie wykręcał jak na wesele. Wczoraj pod północ już rożki na schodach syczały tylko; sama widziałam.

Podniósł na nią wzrok zdziwiony i ugryzła się w język pospiesznie.

— Cham taki do trzech zdaje się zliczyć by nie potrafił a jak na człowieka spojrzy.

Udała, że ją już nic więcej nie obchodzi, o Siusiulskiego zapytała się jednakże.

— A pan administrator jak, zdrów?

— Co mu tam może być?

— Jakto, zupełnie?

Nie rozumiał, co chciała przez to powiedzieć.

— Hano, jać tam w nim nie siedzę — odparł chmurnie. — Widziało mi się, że całkiem. Rankiem nawet wstał, wody mu przyniosłem, ubrał się galantno, na miasto zaraz wyleciał, a teraz to stoją sobie z naszym naczelnikiem i papirusy w bramie pykają.

— Z naczelnikiem?... Z jakim naczelnikiem?

— Jakżeżto z jakim, wiadomo — z rewirowym.

To ją już do reszty zirytowało.

Administratorem został, obsprawił się, zagospodarował, otomanę dla niego kupiła, psa karmiono mu serdelkami, maliny słoikami całemi żarł, a jak co, to dostać się do niego, by w cztery oczy pogadać, nie mogła i jeszcze policyę sprowadzał?!...

Nie! Teraz basta!

Jeżeli on jej w tych dniach nie powie, jak i co, to grosza już złamanego nie dostanie, może nie tylko naczelnika, ale i samego komisarza papierosami w bramie traktować, gorzej nawet będzie: o komorne go się stanowczo zapyta, rachunku kwartalnego zażąda, jak Bóg w niebie!

Cóż to, dokąd tego dobrego będzie?!

Patrzcie go! Jemu się pewno zdaje, że ona tak sobie dla tego głupiego zarządzania chałupami plenipotencyę u rejenta podpisywała.

— Niech Celestyn zaraz na dół schodzi! I powiedzieć tam panu administratorowi, żeby prędko do mnie na górę szedł, bo interes ważny mam.

(C. d. n.)

żdy Niemiec ma należeć do „Bundu“ i prenumerować „Deutsches Volksblatt“ (to już zrozumialsze; przyp. red.). 4) Na poczcie, kolei, przed sądem, w gminie, w starostwie i u władzy podatkowej powinni Niemcy używać i żądać wyłącznie języka niemieckiego. W razie zaś, gdyby jaki urzędnik robił trudności lub szykany, należy natychmiast donieść o tem do wydziału „Bundu“, „który postara się o to, aby tych panów na właściwej drodze nauczyć po niemiecku“.

Na jednem z ostatnich posiedzeń „Bundu“ uchwalono dalej, aby rozpocząć systematyczną walkę o szkołę i w tym celu wezwano wszystkie niemieckie rodziny o wniesienie petycyi, a zarazem o komunikowanie zarządowi swych skarg i życzeń dla zebrania materyału. Jednocześnie wezwano **pastorów i nauczycieli**, aby gorliwie budzili ducha niemieckiego w swem otoczeniu, a katolikom-kolonistom rozesłano kilkaset niemieckich książek do nabożeństwa, w celu wytrącenia z ich rąk książek polskich. Zapowiedział wreszcie wydział „Bundu“, że każdej gminie, która zechce działać w kierunku zniemczenia szkoły, służyć będzie pomocą i radą, a w każdym razie wzorem, według jakiego podanie ułożyć należy.

Teraz arcykomiczna strona pruskiego medalu. „Bund“ postanowił widocznie zwracać się ze swojemi propozycyami do mieszkańców Galicyi, noszących nazwiska o niemieckiem brzmieniu. Między innymi przesłał tedy swój organ p. A. Timlerowi,... prezesowi „Sokoła“ w Bochni. „Deutsches Volksbl.“ przytacza z oburzeniem list, jaki od p. Timlera otrzymał. List ten opiewa:

„Jestem Polakiem, chociaż przodkowie moi byli Niemcami. Umiem po niemiecku tyle, aby przeczytać niemiecką gazetę i trzymam nawet pismo niemieckie, ale nie tego rodzaju, co „Deutsches Volksblatt“, które zionie nienawiścią przeciwko wszystkiemu, co polskie. Ja, jako Polak, oświadczam imieniem swojem i rodziny, że potępiam zarówno gwałty pruskie, jak postępowanie waszego pisma. Takiego dziennika nie biorę do rąk i proszę, aby mi go nie posyłać. *A. Timler*, prezes „Sokoła“ w Bochni“.

Ten list pobudził do wściekłości prusofilów austryackich, którzy obrzuciwszy p. Timlera obelgami, postawili go w bardzo zaszczytnem dla Polaka miejscu, bo „pod pręgierzem niemieckim“.

Jestto wprost śmieszny strzał „kulą w płot“. Niech tylko „Bund“ rozsyła więcej egzemplarzy swojego znanego organu pod adresem osób o niemieckiem nazwisku w Galicyi, a sprawi sobie i nam wiele przyjemności.

Jakikolwiek będzie efekt działalności „Bundu“ w Galicyi, należy zwrócić na nią uwagę. Niemcy austryaccy zaczynają grę niebezpieczną. Zapominają, że Austrya, pomimo wszystkich wad swej państwowej organizacyi, różni się **nieco** od Prus... Niech Niemcy austryaccy uspokoją się nieco i będą skromniejsi, bo mogliby wnet głodem przypłacić swój fałszywy apetyt.

Z pola walki w Maroko.

Od tygodnia przeszło nadchodzą wiadomości o walkach, które Francuzi staczają z tubylcami nie tylko na terytoryum marokańskiem, ale także w granicach Algieru, będącego, jak wiadomo, kolonią francuską. Najwięcej zajmują się dzienniki walką pod Telzaza, stoczoną, jak naówczas doniosły telegramy, z Harkasami“. Otóż owi Harkasowie nie są plemieniem marokańskiem, lecz taką nazwę noszą żołnierze, będący w służbie francuskiej, a zaciągnięci przymusowo pod sztandar francuski z pośród ludności tubylczej południowego Algieru, tudzież z oaz Sahary. Ludność ta należy do francuskiej kolonii Algier, a „Harkasowie“ są stałą częścią tamtejszego francuskiego wojska kolonialnego.

Wedle telegramu, nadesłanego do Paryża ze stacyi kolejowej Colomb-Bechar, w pobliżu niej, a mianowicie Telzaza, francuscy spahisowie zostali napadnięci dnia 16 b. m. przez zbuntowanych Harkasów. Spahisowie, w sile jednej za ledwie kompanii, tworzyli przednią straż kolumny, idącej za nimi pod dowództwem majora Pierrona. Harkasowie posiadali przeważające siły, około 3000 piechoty i 200 jazdy. Wywiązała się zacięta walka, o której przebiegu telegramy dają sprzeczne wiadomości, dotąd bowiem, to jest w 7 dni po fakcie, sprawa ta nie została jeszcze zupełnie wyjaśniona.

Jak się zdaje, napad w dniu 16 bm. na Francuzów, mających swe leże w południowym Oranie algierskim, został urządzony z inicyatywy samozwańczego sułtana Mulej Hafida, który czuł się zagrożony zwycięskim pochodem generała Amade'a pod Settat. — Chcąc skłonić generała Amade'a choćby do częściowego tylko wysłania sił ku granicy algierskiej, Mulej Hafid wysłał Mulej Lassana z Ain-Chair do Beni-Unif, ażeby w owej okolicy przeważającemi siłami napadł na Francuzów. Czy Harkasowie przyłączyli się do marokańskich oddziałów, czy nie, dotąd nie stwierdzono, dosyć, że nieprzyjaciel w sile około trzy tysiące ludzi napadł na Francuzów nocną porą w ich obozie pod Talzaza. Atak wykonali Dżenunowie, którzy mają swój odrębny język, niezrozumiały ani dla Arabów, ani dla Berberów.

Dżenunowie, chcąc się przekraść do obozu francuskiego przez łańcuch straży niewidocznie i niesłyszalnie, rozebrali się zupełnie i wzięli z sobą tylko sztylety i noże. — Gdzie nie szło inaczej, sztyletami zabijali francuskie posterunki, a w ten sposób padło 10 spahisów, zaś 25 żuawów odniosło rany. — Wśród burzy wołania mordowanych nie doszły do obozu, na który nagle napadli Dżenunowie. — Mogli Francuzów w pień wyciąć, ale zamiast rzucić się na żołnierzy, zaczęli plądrować namioty oficerów. Tymczasem oddział francuski uszykował się i po krótkiej walce odparł nieprzyjaciół, poniósłszy znaczne stosunkowo straty, padło bowiem przeszło 30 Francuzów, rannych zaś było około 100.

Dowódca oddziałów francuskich na zachodniej granicy Algieru, a więc od strony marokańskiej, generał Vigy, rozpoczął już kroki, ażeby dokonać odwetu za napad w dniu 16 b. m. Generał Vigy skoncentrował pod El-Mengoeb siły swoje, obejmujące 3.200 piechoty, 1.200 jazdy i dwie baterye dział, ażeby wystąpić przeciwko Mulej Lassanowi, który się cofnął ku Ain-Chair. W owej okolicy rozegra się prawdopodobnie rozstrzygająca walka.

Równocześnie generał Amada, obozujący w okolicy miasta Settat, przedsięwziął d. 12 b. m. dwie wyprawy, a mianowicie ku Ulad Sidi ben Naud i ku Ulad Busiri, gdzie znajdowały się znaczne siły Marokańczyków. Do walki jednakże nie przyszło, gdyż oddziały marokańskie cofnęły się na drugą stronę rzeki Umrbia. Dalej przyszło do walki nad rzeką Ued-Ascila, gdzie Mdakrowie napadli na obóz Boucherona, zostali jednakże odparci. Boucheron chce plemię Mdakra zmusić do poddania się przez odcięcie dowozu wszelkich środków żywności.

Jednakże wszystkie te środki operacyjne ze strony Francuzów nie wystarczą do trwałego uspokojenia kraju, do tego bowiem potrzeba znaczniejszych sił. Generał Lyantey, kierujący ruchami wszystkich wojsk francuskich w Maroku, domaga się też wysłania znacznych posiłków, a im prędzej się to stanie, tem łatwiejszą bedzie pacyfikacya Maroka.

Z za Oceanu.

(Rządowe biuro pośrednictwa pracy dla emigrantów. — Brak pracy i drożyzna w Ameryce. — Przestroga dla emigrantów. — Wzrost prasy polskiej. — Towarzystwo lekarzy polskich w Chicago).

Z powodu przesilenia ekonomicznego w Stanach Zjednoczonych, które jeszcze dotąd nie przeminęło, wychodźtwo do Ameryki północnej z krajów polskich osłabło znacznie. Jak długo potrwa ta przerwa w ruchu emigracyjnym, niepodobna przewidzieć, ale nie ulega wątpliwości, że z chwilą poprawienia się konjuktur ekonomicznych w Stanach Zjednoczonych, tłumy wychodźców znowu tam popłyną. Nie należy zresztą sądzić, że ruch emigracyjny w tamte strony zupełnie ustał. Stał się znacznie słabszym, ale jeszcze dotąd znaczna liczba wychodźców udaje się do Ameryki.

Wobec tego ważną jest informacya, którą podaje dziennik „Polak Amerykański“. „Zapewne nie wszystkim wiadomo — pisze „Polak Amerykański“ — że zeszłoroczny kongres w Waszyngtonie polecił ministrowi handlu i pracy założenie rządowego biura pracy w swoim departamencie pod nazwą: U. S. Bureau of Information Distribution“. Biuro to jest założone w tym celu, aby ułatwić sposobność w wynalezieniu pracy dla emigrantów wszystkich narodowości. Również cel tego biura jest ten, ażeby skierować emigracyę ze stanów wschodnich, które są przeludnione, do stanów zachodnich, a szczególniej południowych, gdzie jest brak robotników. Dotychczas z tego biura korzystają Niemcy, żydzi i Szwedzi, a to dlatego, że pisma, w tych językach wychodzące, informowały i informują swoich o istnieniu tej, tak ważnej instytucyi. Czyby Polacy nie mogli z tej instytucyi korzystać? Wszak ona istnieje dla wszystkich narodowości, więc i Polacy powinni się zgłaszać tak za pracą, jak i za robotnikami. A że tego nie czynią, to tylko dlatego, że nie wiedzą o istnieniu tej instytucyi“.

Wspomniane biuro informacyjne istnieje w Waszyngtonie, a filię posiada w Nowym Jorku. Zgłaszać się można po informacye osobiście lub pisemnie we **własnym języku**. „Dla naszych rodaków — pisze dalej „Polak Amerykański“ — jest to rzecz bardzo wygodna, gdyż mogą korespondować we własnym języku, pracę i robotników mogą dostać bardzo łatwo, bez żadnych opłat i kosztów. Gdzie zaś potrzeba robotników w większej liczbie, tam rząd wysyła specyalnego urzędnika do zbadania, czy tam nie ma strajku lub innych zawikłań robotniczych. Robotnik więc może być pewny, że się nie narazi na żadne nieprzyjemności, bo rząd baczy na wszystko. Polacy winni się zgłaszać za pracą i robotnikami pod następującym adresem: „U. S. Information & Distribution Bureau, Nr 10 Bridge str., New York, N. Y.“, lub: „U. S. Information & Distribution Bureau, Department of Commerce & Labor, Washington, D. C.“

Jak stwierdzają polskie dzienniki, wychodzące w Ameryce, obok ogólnego zastoju w pracy i wynikłej stąd nędzy pomiędzy robotnikami, artykuły spożywcze stale idą w górę w cenie i z wyjątkiem jaj, które napływają tu wagonami w ogromnej ilości, inne produkty są niesłychanie drogie. Mięso, kawa, herbata, masło, cukier i inne artykuły podrożały o 10 do 25 procent, co się źle odbija na klasie robotniczej, zwłaszcza pozbawionej pracy. — Skutkiem braku żywności i ogólnej biedy między robotnikami i śmiertelność się zwiększa. Wprawdzie departament zdrowia wykazuje, że w ubiegłym miesiącu śmiertelność była niższa, niż w tym samym miesiącu roku zeszłego, jednakże była ona znaczna i większość wypadków śmierci pochodzi ze złego odżywiania się.

P. Jan Kruszka, przewodniczący komisyi kolonizacyjnej polskiego Związku narodowego ogłasza w „Kuryerze Polskim“, wychodzącym w Milwaukee, przestrogę przed niejakim Modlińskim ze Stevens Point, który udał się do Europy, ażeby we wszystkich trzech zaborach polskich jednać dla spółki Worzałów nabywców ziemi w Illinois, Michigan i Wisconsin. Ów p. Modliński występuje w imieniu spółki braci Worzałów w Stevens Point. Otóż jako przedstawiciele komisyi kolonizacyjnej Związku narodowego udali się pp. J. S. Kruszka i K. Rozmarynowski do West Point i stwierdzili na podstawie zeznań młodszego z braci Worzałów, że spółka wprawdzie istnieje, ale gruntów jeszcze nie nabyła, ale dopiero stara się o prawo pierwszeństwa do zakupna gruntów w stanie Michigan i Wisconsin w łącznej przestrzeni około 9000 akrów. Worzałowie oświadczyli, że ów p. Modliński wprowadza ludzi w błąd głosząc, że spółka ma 30.000 akrów ziemi i że na małe spłaty daje nabywcom gruntu inwentarz, narzędzia rolnicze itd. Szczegóły te podajemy wiernie według relacyi „Kuryera Polskiego“.

Prasa polska w Ameryce rozwija się pomyślnie, co świadczy pochlebnie o umysłowej kulturze polskich wychodźców. W Milwaukee powstało nowe pismo codzienne „Nowiny Polskie“, które dotąd były tygodnikiem. Prasa polska w Ameryce powitała przychylnie nowy ten dziennik. Dziennik, wychodzący w Buffalo p. t.: „Polak w Ameryce“ obchodził przed kilku dniami jubileusz 22 rocznicy swego istnienia.

Towarzystwo lekarzy polskich w Chicago, którego sekretarzem jest dr Szymański, odbyło niedawno swoje posiedzenie i załatwiwszy szereg spraw, uchwaliło na wniosek dra Zaleskiego popierać budowę Domu polskiego w Chicago. Dalej postanowiono na wniosek dra Żurakowskiego przyczynić się do urządzenia wiecu protestacyjnego przeciw gwałtom pruskim. Przypadającą na Towarzystwo sumę na pokrycie kosztów wiecu uchwalono wnieść w podwójnej wysokości na wniosek dra Boguszewskiego. Jednogłośnie przyjęto postanowienie bojkotu leków, wyrabianych w Prusach.

Z krakowskiej Rady powiatowej.

(Uczczenie pamięci ś. p. Andrzeja Potockiego. — Budżety gmin powiatu krak. — Apel do gminy miasta Krakowa. — Fundusz ochronek dzieci. — Drogi powiatowe. — Przysiołek Gacki. — Inspektor budowlany.)

Krakowska Rada powiatowa odbyła wczoraj zwyczajne swe posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezesa dra Stefana **Skrzyńskiego**, który otwierając posiedzenie w serdecznych słowach, uczcił pamięć ś. p. namiestnika Andrzeja hr. Potockiego. — Przez gremialne wzięcie udziału w pogrzebie członkowie Rady przyłączyli się do wielkiej uroczystości w Krzeszowicach, dzisiaj zaś na pierwszem po tym wypadku posiedzeniu Rada powiatowa trwałej pamięci uchwaliła w protokole posiedzenia zapisać oddanie głębokiej czci zmarłemu namiestnikowi — a wyrazy najsurowszego napiętnowania ohydnej i bezprzykładnej u nas zbrodni, której padł on niewinną ofiarą.

Gdy przystąpiono do porządku obrad, sekretarz dr **Stafiej** złożył sprawozdanie z czynności Wydziału powiatowego za czas od 20 grudnia 1907 roku. Z obfitego materyału tego sprawozdania interesującym szczegółem było sprawozdanie o **budżetach** tegorocznych 108 gmin powiatu krakowskiego. Trzy gminy nie potrzebują żadnych dadatków gminnych, 7 gmin obchodzi się dodatkami do 20 prc. podatków bezpośrednich, które mogą nakładać same Rady gminne, bez wyższego zatwierdzenia, 61 gminom zezwolił Wydział powiatowy w zastępstwie Rady powiatowej na dodatki 21 prc. do 50 prc. podatków bezpośrednich, wreszcie 37 gminom zezwolił Wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem na dodatki w wysokości 51 proc. do 100 proc. podatków bezpośrednich. Zatem tylko 9 prc. gmin może gospodarować budżetami, uchwalonemi w granicach kompetencyi Rad gminnych, a 91 prc. potrzebuje dodatków gminnych, do których zastrzeżone jest w ustawie gminnej wyższe zatwierdzenie. To, co według ustawy gminnej z r. 1866 miało być **wyjątkiem**, stało się **regułą**, a budżet, uchwalony przez samą Radę gminną, stał się rzadkim wyjątkiem (9 prc.).

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabierali głos pp. **Ptak** i **Serczyk**, domagając się energicznych ze strony Wydziału kroków, celem uzyskania od miasta Krakowa **poprawy dróg**, łączących rogatki z ulicami, tudzież celem ostatecznego uchylenia przepisu, że jadący jednym koniem o jednym dyszlu ma w mieście iść pieszo obok konia.

Złożone następnie sprawozdanie p. Franciszka **Ptaka**, jako delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej przyjęła Rada bez dyskusyi, poczem p. Dr **Gaszyński** imieniem komisyi wybranej dla sprawdzenia rachunków powiatowych za rok 1907 złożył sprawozdanie z dokonanego przez tę komisyę sprawdzenia zamknięcia rachunkowego funduszów powiatowych i funduszów pod zarządem Wydziału powiatowego zostających. Po krótkiej dyskusyi sprawozdanie przyjęto i zgodnie z wnioskiem komisyi uchwalono udzielić Wydziałowi absolutorynm.

Z kolei na wniosek Wydziału powiatowego Rada jednomyślnie uchwaliła dla uczczenia jubileuszu 60-letniego panowania ces. Franciszka Józefa I utworzyć wspólnie z powiatową Kasą oszczędności **fundusz ochronek dzieci** w powiecie krakowskim przeznaczony na fundowanie jak największej liczby ochronek w powiecie w ciągu bieżącego roku jubileuszowego, a to przy współudziale gmin i obszarów dworskich, tudzież ofiarności prywatnej. Do funduszu tego na razie przeznaczono z funduszów powiatowych kwotę 5000 K.

Zgodnie z dalszym wnioskiem wydziału, przedłożonym przez p. inżyniera **Turskiego**, Rada uchwaliła przedłożyć Wydziałowi krajowemu projekt uznania za krajowe dwóch dróg powiatowych i trzech dróg gminnych I klasy. Na dalszy zaś wniosek, uczyniony przez p. **Serczyka**, przeznaczono 2000 koron na konieczną poprawę drogi z Morawicy przez Mników do Czułowa.

Co do starań przysiołka **Gacki**, należącego do gminy Zelków, o wyłączenie go z tej gminy i utworzenie z niego osobnej nowej gminy, uchwaliła Rada wyrazić **nieprzychylną** opinię.

Bardzo żywą dyskusyę wywołał na końcu wniosek wydziału o **kredyt dodatkowy** 1500 K na tymczasowe na razie zaprowadzenie **inspektora budownictwa** dla wykonywania kontroli nad zwierzchnościami gminnemi i przełożonymi obszarów dworskich w ich obowiązkach policyi budowlanej. Obowiązkom tym władze te nie mogą podołać, zwłaszcza w gminach podmiejskich, gdzie rozwinął się gorączkowy ruch budowlany spekulatywny. Szkody wynikłe z tego budowania mogą być nieobliczalne. Inspektor budowniczy byłby rzeczoznawcą, fachowym doradcą a zarazem organem kontroli ze strony Wydziału powiatowego. Podnoszono w zasadzie potrzebę takiego organu, ale wniosek Wydziału uznano za środek niedostateczny, ponieważ zaś zaprowadzenie należycie płatnego i kwalifikowanego inspektora przewyższa siły powiatu, przeto uchwalono ostatecznie przejść do porządku nad tą sprawą.

Posiedzenie zamknięto na tem o godzinie 2 popołudniu.

Kronika.

Kraków, 24 kwietnia.

Grunta pofortyfikacyjne. Dzisiaj przed południem odbyło się urzędowne oddanie gminie miasta Krakowa przez władze wojskowe drugiej partyi gruntów pofortyfikacyjnych, wobec komisyi, złożonej z I wiceprezydenta miasta, dra H. Szarskiego, radców miejskich Edwarda Uderskiego i Wandalina Beringera, majora Tobisa, kapitana Schoena oraz urzędników magistratu i miejskich polowych. Komisya dokonała oddania gruntów przez obejście i wyznaczenie kamieni granicznych.

Grunta, obecnie oddane miastu, znajdują się wzdłuż wału kolejowego od ulicy Zwierzynieckiej po Rudawę na Błoniach, obejmują dalej **park krakowski** i parcele budowlane na rogu ulic Lenartowicza i Kilińskiego, razem obejmują 24 morgi 1.383 sążni.

W jesieni roku ubiegłego, jak wiadomo, objęło miasto w posiadanie gruntów pofortyfikacyjnych 38 morgów 1.012 sążni, w jesieni bieżącego roku nastąpi oddanie miastu reszty gruntów w objętości 36 morgów 1.091 sążni, położonych między Rudawą a parkiem krakowskim przed parkiem dr Jordana.

Park krakowski, mocą obowiązującego kontraktu, pozostanie jeszcze w prywatnej dzierżawie do roku 1910.

Brama żelazna na wylocie ulicy Wolskiej, która miała zostać jeszcze nietkniętą przez pół roku, zostanie za zgodą wojskowści zniesioną już w najbliższych tygodniach, skoro tylko zostaną przesunięte za bramę latarnie gazowe i umocowane inaczej druty tramwaju elektrycznego. Po zniesieniu tej bramy z ulicy Wolskiej otworzy się prześliczny w perspektywie widok na Błonia i kopiec Kościuszki, a linia spacerowa ulicą Wolską po tor wyścigowy będzie najładniejszą w całem mieście.

Zapomogi dla rękodzielników. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu dla rozdziału zapomóg z fundacyi przeznaczonych dla podupadłych rękodzielników. Posiedzeniu przewodniczył I wiceprezydent dr H. Szarski. Komitet przyznał wsparcia z fundacyi ś. p. ks. kan. Schindlera siedmiu rękodzielnikom w równych kwotach po 204 K 68 h, a mianowicie, czterem majstrom szewskim, jednemu kaflarskiemu, jednemu stolarskiemu i jednej wdowie po krawcu.

Z fundacyi Banku hipotecznego we Lwowie przyznano po 150 K dwom rękodzielnikom.

Z fundacyi Katarzyny Hanowiczowej po 114 K dwom wdowom po rękodzielnikach.

Długowieczność. Dzisiaj odbył się pogrzeb obywatelki Czarnej Wsi pod Krakowem, Julii z Góreckich **Januszkiewiczowej**, która zmarła onegdaj przeżywszy 106 lat. Ś. p. Januszkiewiczowa urodziła się 16 lutego 1802 r. w Przemyślu. Ostatnie lata życia przepędziła w Czarnej Wsi.

Śmierć za policzek. Dnia 19 marca b. r. w karczmie w Żerkowie powstała między znajdującymi się tam gośćmi sprzeczka, w trakcie której gospodarz Wojciech Jaje uderzył w twarz wyrobnika Jana Dutka. Znieważony na razie nie reagował, gdyż Jaje był w licznej kompanii swych braci i przyjaciół — postanowił jednak zemścić się przy pierwszej sposobności. Dnia 22 marca spotkał Dudek idącego Wojciecha Jaje w towarzystwie kilku osób; udając zatem, że nie żywi żadnych nieprzyjaznych zamiarów do niego, poczęstował swego antagonistę papierosem. Gdy papierosa tego Jaje zapalał przystanąwszy, a towarzystwo jego tymczasem oddaliło się nieco, Dudek, z tyłu uderzył z całej siły Wojciecha Jaje kołem w głowę, a gdy ten już upadł, uderzył go jeszcze kilka razy po głowie i nogach. Jaje przeniesiony, do domu, wkrótce umarł, a przyczyną śmierci było, podług opinii lekarzy, pęknięcie kości czaszkowej i krwotok wśródczaszkowy. Aresztowany Dudek przyznał w śledztwie, że po znieważeniu go powziął zamiar zemsty i, skorzystawszy z pierwszej sposobności, zamiaru swego dopiął. — Wobec tego prokuratorya państwa oskarżyła Jana Dudka o zbrodnię zabójstwa z § 140 u. k., a dzisiaj odbyła się przeciw niemu rozprawa karna, której przewodniczył radca sądu dr Grodyński, oskarżał prokurator dr Lang, bronił zaś obwinionego adwokat dr Szalay.

Oskarżony przyznał się do winy; tłómaczył się jednak, że nie miał zamiaru zabicia Wojciecha Jaje, ale chciał go tylko trochę „nabić“. Takie „nabicia“ jednak po wsiach rzadko kiedy nie kończą się śmiercią, to też i Dudek uderzeniami koła rozbił czaszkę swemu chwilowemu — gdyż dawniej Jaje z Dudkiem żyli w zgodzie — nieprzyjacielowi.

Po przeprowadzonej rozprawie, na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał skazał oskarżonego Jana Dudka na 3 lata ciężkiego więzienia.

Złodziej kolejowy. Od dłuższego czasu stróż kolejowy, Stefan Nowak, donosił tutejszej policyi, że gdy przychodzi rano na dworzec kolejowy, zastaje u wielu wagonów ukręcone plomby i towary, znajdujące się w wagonach, naruszone. Wskutek tych doniesień policya wdrożyła śledztwo, lecz rezultat tych dochodzeń był smutny dla samego Nowaka. Mianowicie owym złodziejem, okradającym wagony kolejowe był sam Nowak, w którego mieszkaniu znaleziono moc skradzionych z wagonów towarów, przeważnie wiktuałów, jak kawy, cukru, herbaty i t. p. Doniesieniami swemi Nowak chciał policyę wprowadzić na fałszywy trop, co mu się jednakże nie udało.

Kradzieże kolejowe w Płaszowie. Niejednokrotnie już podnosiliśmy smutny stan bezpieczeństwa na placu kolejowym w Płaszowie. Okolica dworca kolejowego w Płaszowie stała się wprost niezwykle rentownem źródłem eksploatacyi dla band rzezimieszków tamtejszych okolic. Wczoraj w Płaszowie aresztowano znowu jednego z włóczęgów, który wraz z wspólnikami od dłuższego czasu opróżniał stojące tam wozy towarowe. Jest to 20-letni Stanisław Musiał, bez zajęcia, który przez całą zimę dopuszczał się stale kradzieży kolejowych. Aresztowany przyznał się, iż kradł z towarzyszami z wagonów co się dało. Odrywali niezwykle zręcznie plomby i wyrzucali z wagonów paki z towarami. Częstokroć zabrany łup w pakach, np. książki, perfumy, mydło itp. nie odpowiadały życzeniom rabusiów, którzy uważając je za bezwartościowe, zaraz je palili. Jak Musiał był obeznany dobrze z terenem eksploatacyjnym, świadczy fakt, iż przez całą zimę codziennie wywoził z placu kolejowego kilka taczek węgli, które sprzedawał za bezcen włościanom w Płaszowie. Do wykrycia złodziei przyczynił się fakt, iż zrabowaną paczkę z kalichlorikum usiłowali sprzedać jako sodę. Drugi wspólnik Musiała, Jan Małek, zbiegł bez śladu.

Z kroniki policyjnej. Wczoraj aresztowano w Podgórzu dwóch młodocianych włamywaczy: 11-letniego Józefa Paluchowskiego i w tymże wieku będącego Stanisława Kocika, których schwytano na gorącym uczynku kradzieży. Obaj chłopacy byli już niejednokrotnie za podobne występki karani, nie wpłynęło to jednak na zmianę trybu ich życia, a wczoraj usiłowali znowu z trzecim jeszcze towarzyszem dobrać się do spiżarni kupca Jakóba Feinera przy ulicy Krakowskiej w Podgórzu. Ukręcili z wprawą dużą kłódkę i rozpoczęli szybko wypróżniać spiżarnię. Na czynności tej schwytał ich jeden z domowników i oddał w ręce policyi. — Trzeci wspólnik wyprawy umknął bez śladu. Pod zarzutem oszustwa aresztowano też niejakiego Benjamina Puchalskiego, który według zeznań jego przyjaciółki Antoniny Kowalskiej, miał wyłudzić od niej większą kwotę i w czasie jej nieobecności spieniężył powierzony mu kosz z rzeczami kochanki, wartości 300 rubli.

Z Podgórza. Oddział kolarzy „Sokoła“ podgórskiego urządza w niedzielę dnia 26 b. m. **wyścigi** 50 klm. na szosie **Podgórze — Niepołomice**. Zgłoszenia do biegu przyjmuje i wszelkich informacyj udziela kapitan oddziału Ad. Morus w dzień wyścigów od godziny 12 w południe w gmachu „Sokoła“. Wyjazd punktualnie o godz. $1\frac{1}{2}$ po południu z przed gmachu „Sokoła“, gdzie też nastąpi rozdanie nagród.

Z kraju.

Rzeszów, 22 kwietnia. (Walne zgromadzenie Towarzystwa Muzeum przemysłowego. — Z gospodarki kahalnej). Towarzystwo Muzeum przemysłowego odbyło walne zgromadzenie. Po złożeniu przez referenta komisyi kontroli sprawozdania z działalności Towarzystwa w roku ubiegłym, które skreśliliśmy obszernie w poprzedniej korespondencyi, udzielono wydziałowi absolutoryum i uchwalono preliminarz na rok bieżący. Uchwalono podwyższenie wkładek miesięcznych na 30 halerzy. Wreszcie uchwalono wezwać rękodzielników i przemysłowców do obesłania tegorocznej wystawy rolniczej i przemysłowej w Jarosławiu, przyczem zarząd Muzeum podjął się pośrednictwa.

Od kilk miesięcy wychodzi w Rzeszowie dwutygodnik „Nowa Gazeta Ludowa“, będąca organem zjednoczonej opozycyi. Organ ten wziął sobie za zadanie zwalczanie szkodliwego wpływu menerów kahalnej kliki na tok lokalnej polityki żydowskiej i ogólnej. W ostatnim numerze znajdujemy gwałtowny artykuł, skierowany przeciw obecnemu zarządcy kahału, drowi Hochfeldowi, i jego adherentom, który nie bacząc na to, że objęli gminę w stanie finansowego wyczerpania, rozpoczęli gospodarkę inwestycyjną na wielką skalę nad siły gminy. Przystąpiono do budowy łaźni kosztem wzwyż 100.000 złr. Kiedy zaś w trakcie budowy wszystkie fundusze, ewentualnie do dyspozycyi pozostające, łącznie z wygórowanemi podatkami, nie były w stanie pokryć kosztów tej ryzykownej gospodarki, poczęto czynić starania o pożyczkę w Banku krajowym. Na zabezpieczenie tej pożyczki w wysokości koron 100.000, nie wahają się menerzy kahalni ustanawiać hipoteki na cmentarzach żydowskich. Autor artykułu wzywa inicyatorów do opamiętania się, ostrzegając przed skutkami takiej bezprzykładnej prowokacyi.

Przemyśl, 23 kwietnia. Plan budowy własnego gmachu dla pomieszczenia urzędu pocztowego i telegraficznego ma być przedmiotem fachowych studyów w odnośnym departamencie krajowej dyrekcyi poczt i telegrafów. Na powzięcie tego pożytecznego dla ludności zamiaru wpłynął wysoki czynsz dzierżawny (przeszło 20.000 rocznie) opłacany za budynki przy ulicy Mickiewicza, w których się obecnie mieści główna poczta i telegraf). Budynki te są niewygodne, ubikacye źle rozłożone, mają niewiele światła i miejsca. Kontrakt dzierżawy kończy się za 3 lata tak, że plan budowy własnego gmachu pocztowego przychodzi w samą porę.

Karygodne niedbalstwo zarządu szpitala. Piszą nam z Harbutowic:

Wojciech Uber, lat 13 liczący, rodem z Harbutowic, leczony w szpitalu powszechnym w Wadowicach na jaglicę oczu, został wypuszczony ze szpitala dnia 18 kwietnia o godz. 2 po południu, bez jakiegokolwiek zawiadomienia rodziców, lub zwierzchności gminnej, mimo dwukrotnej prośby naczelnika gminy Harbutowice, Leopolda Kani. Chłopiec ów bez zaopatrzenia w dalszą drogę, bez odprowadzenia go nawet na gościniec prowadzący ku Kalwaryi, błąkał się po Wadowicach, nie znając miasta, aż dopytawszy się o właściwą drogę, zdążył na noc do Kleczy. Nie wiedząc, co dalej począć, rozpłakał się. Posłyszał to jeden z gospodarzy, ulitował się nad nim, dał mu wieczorny posiłek i do snu ułożył. Nazajutrz rano obudził go ów gospodarz i wyprawił w dalszą drogę. O głodzie i chłodzie szedł chłopak do wsi rodzinnej od rana, aż na godzinę 9 wieczór dowlókł się ledwie do naczelnika gminy Harbutowice. Zważywszy, że Harbutowice od Wadowic oddalone są o 30 klm., zważywszy, że cały dzień 19 b. m., t. j. w Wielką Niedzielę, chłopiec ów o głodzie, nie znając drogi szedł do miejsca rodzinnego, gdyż dotąd ze wsi swojej nigdy się nie wychylał, napiętnować należy karygodne niedbalstwo zarządu szpitala, który nie raczył interesowanych o wyjściu jego ze szpitala zawiadomić.

Ze świata.

Proces Heryka Sienkiewicza. W dniu 18 maja b. r. odbędzie się przed sądem wiedeńskim proces Henryka **Sienkiewicza**, oskarżonego o obrazę czci przez grono ruskich akademików.

Akt oskarżenia wręczony został zastępcy prawnemu i obrońcy Sienkiewicza, adw. drowi J. **Rosenblattowi** w Krakowie. Wskutek rekursu dra Rosenblatta sąd wyższy w Wiedniu uchylił ten akt, jako zawierający szereg inwektyw przeciw różnym osobom i władzom w Galicyi. Wskutek tego okarżyciele prywatni wygotowali nowy akt oskarżenia, oparty już wyłącznie na znanym artykule pióra Sienkiewicza, którym uczuli się ruscy akademicy obrażeni.

Pierwotnie proces przeciw Sienkiewiczowi miał się odbyć dnia 22 marca b. r. Z powodu choroby Sienkiewicza termin ten został odroczony do 18 maja. Obronę Sienkiewicza prowadził będzie adw. dr Rosenblatt w towarzystwie wiedeńskiego adwokata dra Rabenlechnera. Czy Sienkiewicz stanie osobiście na rozprawie jest rzeczą wątpliwą.

Z Warszawy. (Aresztowanie członków P. P. S. — Ogłoszenia o 1 Maja. — Pałac Kronenberga a muzeum miejskie. — Podkop w więzieniu).

— W ostatnich dniach „ochrana“ znowu rozwinęła niezwykle energiczną działalność. — Agenci „ochrany“ w czasie od 1 do 17 kwietnia **zaarsztowali 19 osób, należących do Polskiej Partyi Socyalistycznej i 14 osób, członków rewolucyjnej frakcyi tejże partyi**. — Pomiędzy aresztowanymi znajdują się: właściciel mieszkania, w którem odbywały się zebrania, dalej uczestnik napadu na sklep monopolowy na Starem Mieście, i szewc, który zabił w roku 1906, majstra na ulicy Gołębiej i stójkowego na ulicy Wroniej, a w roku 1907 stójkowego na placu Witkowskiego i oskarżony jest nadto o współudział w napadzie na inżyniera **Proskurjakowa**. Aresztowano również dwie osoby, które organizowały napady na oficerów żandarmskich w Lublinie i Warszawie.

— Z powodu spodziewanych w dniu 1 Maja strajków i zaburzeń robotniczych generał-gubernatorowie wojenni okręgu warszawskiego i łódzkiego wydali ogłoszenie, że: 1) wszelkie demonstracye, pochody i zebrania nie są dozwolone; 2) w razie ich zauważenia będą rozpędzane bronią bez jakiegokolwiek ostrzeżenia.

— Magistrat zdecydował się już nabyć pałac br. Kronenberga przy ul. Mazowieckiej, oceniony przez Towarzystwo kredytowe miejskie na sumę rb. 890 tysięcy (jedna trzecia wartości) na pomieszczenie muzeum i galeryi obrazów. — Warunki są, jak się zdaje, korzystne dla miasta, zażądano bowiem za pałac milion rubli, płatnych co pięć lat po rb. 250 tysięcy bez procentów.

— W więzieniu kieleckiem w celi Nr 13, w której znajdowało się czterech transportowanych aresztantów, wykryto podkop pod ścianą wychodzącą na ogród miejski.

Z Łodzi. (Aresztowania. Strajki.)

— W mieszkaniu Jana Skórzyńskiego przy ul. Gubernatorskiej znalazła policya około 4000 egzemplarzy proklamacyi partyi skrajnej, nawołujących do świętowania dnia 1 maja. Aresztowano Skórzyńskiego i jego żonę.

W kilku domach przy ulicy Brzezińskiej dokonano rewizyi i aresztowano 35 osób.

— W fabryce Ramischa, zatrudniającej 520 robotników, wskutek obniżki płacy około 100 robotników porzuciło pracę.

Masowe rewizye i aresztowania w Lublinie. „Goniec Poranny" donosi z Lublina:

Po zabójstwie żandarma Ochrinienki dokonano rewizyi we wszystkich domach przy ulicy Królewskiej i Żmigrod; aresztowano jednak tylko kilka osób, które, po sprawdzeniu osobistości w cyrkule, wypuszczono na wolność. Podczas rewizyi ul. Królewską, Zamoyską i Bernardyńską zamknięto kordonem wojska i kozaków. Rewizye trwały do g. 5 wieczorem.

W środę o godz. 9½ rano silny oddział wojska, policyi i żandarmeryi otoczył ze wszystkich stron fabrykę maszyn rolniczych p. Wacława Moritza, poczem wkroczono do wnętrza fabryki. Po dokonaniu rewizyi aresztowano czterech robotników.

Jednocześnie dokonano rewizyi w fabrykach: Wilhelma Hessa, Plagiego i Laśkiewicza, Wolskiego i Ski, w rzeźni miejskiej, w domach za przejazdem, na Kosminku, na Piaskach i w garbarni Domańskiego.

Aresztowanych robotników partyami przeprowadzono do cyrkułów. Do rewizyi użyto silnych oddziałów wojska, policyi, żandarmeryi i strażników ziemskich. Aresztowano około 100 osób, w tem w fabryce Wolskiego 46.

Według przeświadczenia policyi podczas wczorajszych rewizycyj i aresztów zdołano wykryć całą bojówkę socyalistyczną. Schwytano podobno zabójców komisarza Sachsa, żandarma Ochrinienki i ostatnio trzech strażników.

W łaźni Chmielewskiego znaleziono brauningi i pięćset nabojów, oraz dwie bomby melinitowe, a trzy w mieszkaniu Stasiaka. W ogrodzie Saskim odkopano zapas broni.

Aresztowano dotychczas 300 osób.

Z Wilna. (Fałszywa denuncyacya). W tutejszym Banku Ziemskim dokonana została na skutek doniesienia do ministeryum finansów, jakoby w Banku działy się nadużycia. Bank oskarżono, że Polacy, których majątki wystawione są na licytacyę, korzystają z specyalnej opieki Banku, który robi im najrozmaitsze ulgi, ulgi zaś te nie są stosowane względem właścicieli Rosyan.

Urzędnicy, dokonywujący rewizyi, a przysłani z Petersburga, doszli podobno do wniosku, że wszystkie te oskarżenia są bezpodstawne. Przeciwnie, stwierdzono, że znaczny procent majątków, uratowanych za pomocą rozmaitych ulg od sprzedania przez licytacyę, należy do Rosyan.

— Mińsku Litewskim uzyskano pozwolenie na otwarcie „żyd. tow. literacko-artystycznego". Gdy już miało nastąpić otwarcie tow., nadeszło od władz polecenie zamknięcia towarzystwa.

Oddłużenie urzędników. Z Wiednia donoszą: Wedle doniesienia pism wiedeńskich, konstytuujące zgromadzenie I. austryackiego Zakładu kredytowego urzędników, który ma przeprowadzić oddłużenie urzędników, odbędzie się w drugiej połowie przyszłego miesiąca, a sama czynność Banku ropocznie się z dniem 1 czerwca. Podpisywanie deklaracyj już się rozpoczęło i zamknięte zostanie d. 27 b. m. Akcye zakładowe i pierwszeństwa opiewają na 1000 kor. każda.

Doniesienie, jakoby z Banku tego korzystać mogli wyłącznie urzędnicy państwowi, należy o tyle sprostować, iż według art. 59 koncesyonowanego świeżo statutu Banku mają prawo korzystać z jego usług wszyscy stali urzędnicy ze stałą płacą roczną (także pensyoniści), nadto zaś oficerowie i nauczyciele pod pewnemi, bliżej określonemi warunkami. Zrazu dopuszczeniu oficerów do korzystania z usług Banku stały na przeszkodzie znaczne trudności, które jednakowoż usunęła interwencya ministra wojny. Nakoniec może Bank udzielać kredytu także tym prywatnym urzędnikom, którzy służą w towarzystwach akcyjnych z gwarancyą państwową. — Co do praktycznego przeprowadzenia akcyi kredytowej, postanowiono daleko idącą decentralizacyę wedle władz i terytoryów.

Dnia 19 b. m. podpisano kontrakt wynajmu na pomieszczenie Banku. Mieścić się on będzie w Wiedniu przy Getreidemarkt l. 1. Na razie przeznaczono dlań 7 lokalności. Kierownictwo nowej instytucyi obejmie autor projektu, dr Otto Philipp Jako komisarza rządowego wyznaczono radcę sekcyjnego w ministerstwie skarbu, dra Schillera. Na godność naczelnego kuratora upatrzony został prezydent Izby posłów dr Weiskirchner.

Książę Monaco chory. Z Paryża donoszą: Książę Albert Monaco zachorował na manię prześladowczą.

Sprawa Rochette'a. Wiceprezydent francuskiej Izby deputowanych, Rabier, ogłosił w „Matinie", że uwięzienie i wogóle cała walka przeciwko znanemu spekulantowi, Rochettowi, jest wynikiem zemsty. Przeciwko sprawcy tego aktu zemsty zostaną wdrożone kroki sądowe.

Katastrofa kolejowa pod Melbourne, gdzie się zderzyły dwa pociągi, przybrała większe rozmiary, aniżeli sądzono z początku. Zginęło 43 osób, a 143 odniosło ciężkie rany. W obu pociągach mieściło się około 1000 podróżnych. Tor kolejowy na znacznej przestrzeni pokryty był rannymi i zabitymi. Straszne krzyki rannych rozlegały się daleko. Niektórzy, przyciśnięci szczątkami wagonów, znosili takie męki, że prosili, ażeby ich dobito. Wielu podróżnych spłonęło żywcem wśród palących się wozów. Pewien lekarz spłoszył rabusiów, którzy rannym i zabitym zdejmowali z palców pierścionki.

Połów śledzi na półwyspie Hela już się kończy, chociaż ryb jest jeszcze tak wiele, że kij utknięty w wodę stoi prosto jakby w ziemi. Praca wcale się nie opłaci rybakom, gdyż za beczkę śledzi otrzymują tylko 50 fenigów.

Ze stowarzyszeń.

Z resursy urzędniczej komunikują nam: Zapowiedziane programem zabaw na sobotę d. 25 b. m. święcone i zabawę taneczną z powodu śmierci ś. p. hr. Andrzeja Potockiego odwołuje się.

Zmarli.

Michał Gamski, chórzysta opery, zmarł we Lwowie w 56 roku życia. Na scenie lwowskiej pracował lat 27

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę: „Król Stanisław August" Ignacego Grabowskiego (występ Tarasiewicza).

W niedzielę po południu: „Mąż męczennik"; wieczór: „Król Stanisław August".

W poniedziałek: „Car Samozwaniec".

We wtorek: „Król Stanisław August".

We środę: „Zemsta".

We czwartek: „Król Stanisław August".

W piątek: „Car Samozwaniec".

W sobotę: „Godiwa", dramat w 3 aktach Leopolda Staffa (występ Tarasiewicza).

W niedzielę po południu: „Chmury"; wieczór: „Kordyan" (występ Tarasiewicza).

Z kalendarza. W sobotę 25 kwietnia: Marka ew. i Ermina b. w.; w niedzielę 26 kwietnia: N. M. P. Dobrej Rady; w poniedziałek 27 kwietnia: Anastazego p., Teofila i Zyty.

Wschód słońca 25 kwietnia o godzinie 4 min. 28, zachód o 6 m 47; długość dnia 14 godzin min. 19.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 23 kwietnia termometr doszedł od — 0·8 do + 14·6 C.; barometr wahał się.

Dnia 24 kwietnia o godz. 7 rano stan barometru 739·0 mm., termometru 4·0 C.; wiatr południowy.

Dział ekonomiczny.

× **Z galicyjskiej Kasy oszczędności.** Ze Lwowa donoszą: Walne zgromadzenie galicyjskiej Kasy oszczędności odbędzie się w sobotę dnia 25 b. m. o godzinie 10 rano.

× **Wystawa przemysłowa i rolnicza w Jarosławiu.** Komunikują nam: Dnia 21 b. m. na posiedzeniu połączonych komitetów wystawy uchwalono nagrodzić szkic plakatu, którego twórcą jest p. Fr. Zajchowski z Akademii sztuk pięknych w Monachium.

× **Zniżenie cen żelaza.** Z Wiednia donoszą: Jak donosi „Fremdenblatt", wkrótce nastąpi zniżenie cen żelaza. Będzie ono małe, bo wyniesie zaledwie 1 koronę na 100 kilogramach.

× **Wywóz galicyjskich wyrobów bławatnych do Poznania.** Jedna z poważniejszych polskich firm poznańskich, p. J. Eichstaedt w Poznaniu (gmach Bazaru), zwraca się za pośrednictwem Ligi pomocy przemysłowej do krajowych firm, wyrabiających towary tkackie, z prośbą o nadesłanie jej wzorów i cenników wyrobów bławatnych, celem nawiązania stosunków handlowych z Galicyą.

Wiedeń, 24 kwietnia. Cukier silne 27·20 do 27·30; cukier na grudzień 24·15 do 24·25. Spirytus utrzymany 61·80 do 62·40.

Budapeszt, 24 kwietnia. Pszenica na kwiecień —·— do —·—, pszenica na maj 11·25 do 11·26, pszenica na październik 9·41 do 9·43; żyto na kwiecień —·— do —·—; żyto na maj —·— do —·—, żyto na październik 8·12 do 8·13; owies na kwiecień 0·— do 0·—, owies na maj 6·50 do 6·51, owies na październik 6·38 do 6·39; kukurydza na maj 6·48 do 6·49; rzepak na sierpień 16·60 do 16·70.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie silne; pogoda piękna.

Kronika lwowska.

Lwów, 24 kwietnia.

Liga obyczajności społecznej we Lwowie wydała odezwę do wszystkich ludzi dobrej woli, z prośbą o pomoc w wypełnianiu programu, który obejmuje:

I. Akcyę przeciw pornografii w handlach, antykwarniach i trafikach, z pomocą ustaw istniejących, bojkotu przywozu niemieckiego, oraz innych środków. II. Starania o ustawę nakazującą zamykanie szynków od godz. 6 wieczór w każdą sobotę do godz. 6 rano każdego poniedziałku, oraz w dni świąt uroczystych. W tym celu L. O. S. zbiera podpisy do odnośnej petycyi i przygotowuje publiczne wiece. III. W porozumieniu z redakcyami krajowych pism, akcyę prasową przeciw jaskrawym objawom publicznej nieobyczajności i brutalności. IV. Ankietę w sprawie bezdomnych robotnic, w porozumieniu z istniejącemi stowarzyszeniami kobiecemi i z użyciem materyału już nagromadzonego. Celem ankiety jest jak najwcześniejsze urządzenie przytulisk dla uczciwych robotnic, z uwzględnieniem, w miarę możności, istotnych problemów ekonomicznych, ich bytu i pracy. V. Ankietę w sprawie mieszkań biednych uczniów szkolnych i rzemieślniczych. VI. Sprawę t. zw. „uświadamiania" seksualnego, czy to drogą konferencyi (osobno z ojcami, osobno z matkami), czy też w inny sposób, według wskazówek, zebranych w Tow. lekarskiem („Hygiena społeczna"), Tow. Ochrona młodzieży, w Tow. nauczycieli szkół wyższych, w Związku nauczycielek, Związku rodzicielskim i i. VII. Starania w celu zakładania Kółek etycznych w szkołach i środowiskach pracy, z pomocą samej młodzieży i odnośnych władz.

Prezydyum L. O. S., przedkładając ten pierwszy program, którego prace chce posunąć jak najskuteczniej naprzód jeszcze przed porą letnich wakacyj, zwraca się do całego społeczeństwa z usilną prośbą o czynną, praktyczną pomoc. Wszelkie rady, ściśle stwierdzone informacye, pożyteczne wskazówki będą przyjmowane z żywą wdzięcznością. Adresować można do prezydyum L. O. S., Lwów, Batorego 1.

Wyścigi konne we Lwowie odbędą się 26, 28 i 31 maja i 2 czerwca.

Podejrzane stanowisko policyi. Czytamy w „Słowie Polskiem": Przedwczoraj donieśliśmy o aresztowaniu bezczelnego agenta pruskiego, który jadąc na stopniu wozu tramwajowego, zrobił kolosalną awanturę konduktorowi, niepozwalającą mu na taką jazdę i nazwał go wreszcie „ein drekiger Pole". Wyraziliśmy wtedy zadowolenie, że znalazł się wreszcie ktoś mniej potulny w osobie radcy apelacyjnego dra Dworskiego i nakazał aresztowanie Prusaka, któremu miał być wytoczony proces o obrazę narodowości i o spotwarzenie urzędnika. Aliści w drogę wszedł urząd p. Schechtla, żywiący widocznie taką cześć dla wszystkiego co jest „von drausen", że obraza narodowości polskiej wydaje mu się taką bagatelką, że nie warto dla niej czynić przykrości, uświęconej osobie Prusaka. Wobec tego „grzeczna" policya, traktująca papierosami mordercę namiestnika, wypuściła bezzwłocznie bezczelne indywiduum, nie wziąwszy nawet adresu. — Prusak naturalnie, śmiejąc się w kułak, nie czekał na wygotowanie aktu oskarżenia i rozpisanie rozprawy, która miała się odbyć natychmiast, i umknął. Teraz policya ćwiczy się w rozpaczy i... po szukuje zbiega. Dostanie prawdopodobnie niezadługo kartę z widokiem z Berlina. Cała ta wstrętna sprawa wygląda doprawdy na prowokacyę. Oburzenie na bezczelny postępek pruskiego komiwojażera zmienia się w tej chwili w oburzenie na podejrzane stanowisko policyi, która ułatwia przez niedołęstwo, czy z jakich tam innych pobudek ucieczkę Prusakowi, który miał ciężko odpokutować za obelgę rzuconą polskiej narodowości.

Repertoar teatru lwowskiego.

W sobotę po południu: „Kopciuszek"; wieczór: „Carmen".

W niedzielę po południu: „Miłość czuwa"; wieczór: „Czar walca".

Po zamachu.

(Informacye „Nowej Reformy".)

Ks. metropolita Szeptycki, jak nam w ostatniej chwili ze Lwowa telegrafują, wygłosił dzisiaj w południe, w dzień Wielkiego Piątku obrz. gr. kat. w katedrze św. Jura dłuższe kazanie na temat zamachu na ś. p. namiestnika Potockiego.

Ks. metropolita potępił bezwzględnie zamach ze stanowiska chrześcijańskiego zarówno, jak ze stanowiska interesów narodu ruskiego.

„Człowiek z imienia tylko chrześcijanin — rzekł kaznodzieja — dopuścił się wstrętnej zbrodni na najwyższym dostojniku władzy świeckiej w naszym kraju. Polała się krew niewinnego człowieka, który jeszcze w ostatniej chwili dał dowód chrześcijańskiego uczucia."

„Na nas, Rusinach — mówił w dalszej części swego kazania ks. metropolita — ciąży tem większy obowiązek napiętnowania głośno i energicznie popełnionej zbrodni.

„Ten, który się zbrodni dopuścił, sądził, że przysłużył się narodowej sprawie. Na Boga, tak nie jest! Zbrodniami nie służy się narodowej sprawie!

„Samo zestawienie mordu z pracą dla sprawy narodowej wskazuje, że sprawę tę plami się i kala błotem".

Kaznodzieja przestrzegał wreszcie przed represyami rządowemi, „któreby pociągnęły coraz większe zawikłania w położeniu i tak już trudnem".

Kościół był przepełniony. Wśród zebranych było mnóstwo Polaków.

Policya była zmobilizowana w okolicy katedry. Spokoju nie zakłócono.

Zebranie urzędników. W sali namiestnictwa we Lwowie odbyło się zebranie wszystkich urzędników, podwładnych ś. p. Potockiego, które miało postanowić sposób uczczenia jego pamięci. Przewodniczył radca dworu Czyżowski, sekretarzował starosta Czerny, sprawę zaś referował starosta Waygart. Referent w gorących słowach podniósł charakter i zasługi zmarłego namiestnika — poczem przedstawił wniosek, aby urzędnicy namiestnictwa wszystkich dykasteryj ze składek, między sobą zebranych, wznieśli pomnik artystyczny na Wałach Gubernatorskich. W celu wprowadzenia w czyn tej myśli zebrani wybiorą z pośród siebie odpowiedni komitet. Dyskusya była ożywiona. Przemawiali pp. St. Skrzyński, Iszkowski, Gubatta, Krechowiecki, Dworski, Komarnicki, Kwiatkowski i wielu innych. Zgodzono się jednomyślnie na podany projekt, uznając, że ten sposób upamiętnienia osoby zmarłego namiestnika będzie najwłaściwszy ze strony urzędników, którzy nie mogą „in corpore", jako tacy, brać udziału w tworzeniu dzieł natury społecznej bez narażania na zarzuty swej neutralności politycznej. Poruszono równolegle projekty wmurowania tablicy pamiątkowej w sali namiestnictwa, gdzie zostało popełnione morderstwo i urządzenia nabożeństwa żałobnego. Wreszcie obrano komitet, złożony z 15 osób z wiceprezydentem hr. Łosiem na czele, który ma się zająć wykonaniem przyjętego w zasadzie planu. Komitet ten wejdzie w porozumienie ze wszystkiemi powstającemi w kraju organizacyami o pokrewnych zadaniach, zmierzających ku uczczeniu pamięci hr. Potockiego.

Z czasów szkolnych Siczyńskiego. Piszą nam z Przemyśla: Wobec ustawicznie się powtarzających pogłosek, że Mirosław Siczyński został w r. 1905 za udział w demonstracyi przeciw b. premierowi Körberowi przed namiestnictwem we Lwowie wykluczony z gimnazyum ruskiego, nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że Siczyński nigdy nie był prywatystą i nie został wykluczony, a maturę zdał w Przemyślu z odznaczeniem. Śledztwo sądowe przeciw niemu z powodu rzeczonej demonstracyi wytoczone zostało wprawdzie jeszcze w czasie, kiedy był uczniem gimnazyalnym, cała sprawa jednak doczekała się epilogu sądowego i wyroku dopiero wtedy, kiedy Siczyński już przepisom szkolnym nie podlegał. Siczyński ma tu siostrę, żonę prof. gimn. ruskiego, Awdykowicza.

Od kierownika starostwa w Sokalu, sekretarza namiestnictwa, p. Kaliniewicza „Gazeta Lwowska" otrzymała wczoraj pismo z prośbą o stwierdzenie, że rozpuszczone po kraju pogłoski, jakoby w tych dniach były w Sokalu rozruchy, względnie jakaś demonstracya ze strony partyi rusko-radykalnej, w czasie których p. Kaliniewicz został ciężko raniony, albo nawet zabity — pozbawione są wszelkiej podstawy. Ze względu na to, że pod adresem starostwa nadchodzą ze wszystkich stron kraju zapytania w drodze telegraficznej, uprasza p. Kaliniewicz o zdementowanie tych pogłosek, załączając zarazem prośbę, aby to jego oświadczenie powtórzyły także inne dzienniki.

Trylowski w Czerniowcach. „Czern. Allg. Ztg." donosi: „Pos. dr C. Trylowski, zaliczający się do radykalnych Rusinów, przyjechał wczoraj (dnia 20 bm.) do Czerniowiec. Jak słychać, pobyt dr Trylowskiego w Czerniowcach stoi w związku z kwestyą urządzenia wspólnej manifestacyi wszystkich Rusinów na cześć rodziny Siczyńskich. Nie wiadomo wprawdzie, czy akcya ta uwieńczona zostanie skutkiem, jednak wobec wzmagającego się z dniem każdym radykalizmu młodzieży ruskiej, jest rzeczą niewątpliwą, że manifestacya taka przyjdzie do skutku".

Po procesie Hardena.

(Telegramy „Nowej Reformy" z 24 kwietnia.)

Prokurator o krzywoprzysięstwie.

Berlin. „Lokal-Anzeiger" zamieszcza rozmowę swego współpracownika z głównym prokuratorem Isenbilem. W sprawie Eulenburga powiedział prokurator:

Sprawa zaczyna wyglądać poważnie. Eulenburg oświadczył pod przysięgą, że nigdy nie uprawiał żadnych wybryków homoseksualnych, a teraz w Monachium staje świadek, zupełnie wiarygodny, nieposzlakowany i pod przysięgą zeznaje coś przeciwnego. Mamy przysięgę wobec przysięgi. Nie można wprost wierzyć, aby ks. Eulenburg krzywo przysiągł, ale z drugiej strony kto tam wglądnie we wnętrze serca? Gdyby Eulenburg był powiedział, że nigdy nie wykroczył przeciw przepisom § 175, a zamilczał o innych zboczeniach z lat młodzieńczych, niktby nie mógł przeciw niemu występować; atoli gdy zaprzysiągł, że żadnych nadużyć seksualnych nie popełniał, a świadkowie zeznają przeciwnie, sprawa przedstawia się inaczej.

Zabity.

Monachium. „Bayrischer Courrier" podnosi, że z procesu monachijskiego wyniesiono Eulenburga, jako trupa. Harden otrzymał zadośćuczynienie i otrzyma jeszcze dalsze. Jakie — dziennik nie podaje.

Rozmowa z Hardenem.

Monachium. Jeden z dziennikarzy rozmawiał z Hardenem, który oświadczył, że proces monachijski dał mu zupełne zadośćuczynienie. Harden dodał: To tylko mała część materyału obciążającego, którym jeszcze rozporządzam.

Do cesarza.

Berlin. Słychać, że akta monachijskie sprawy Eulenburg-Harden zostały wysłane do cesarza Wilhelma do Korfu

Z Austro-Węgier.

(Telegramy „Nowej Reformy" z d. 24 kwietnia.)

Nominacya namiestnika Galicyi.

Wiedeń. Cesarz przyjął wczoraj na przesłuchanie ministra Bienertha. Między innemi była także omawianą sprawa nominacyi namiestnika galicyjskiego.

Wiceprezydenci Wiednia.

Wiedeń. Na dzisiejszem nadzwyczajnem posiedzeniu Rady m. Wiednia zostali ponownie wybrani wiceprezydentami dr Porzer i Hierhammer.

Projekt językowy.

Praga. „Union" donosi, że bar. Beck, bawiący na wyspach Briońskich, ukończył tam ostatecznie projekt językowy dla Czech, który wkrótce wręczony będzie przywódzcom obu narodów.

O napisy na nagrobkach.

Wiedeń. Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie Rady miasta Klostergrab przeciwko zarządzeniu starosty, który zniósł uchwałę Rady miejskiej, zakazującą (!) umieszczania napisów czeskich na nagrobkach (!) na cmentarzu. Trybunał wywodzi, że napisy na nagrobkach są aktem pietyzmu dla zmarłych, przy którym nie obowiązują żadne przepisy językowe.

Praszek i Pacak.

Praga. Organ agraryuszów „Venkow" zamieszcza pismo ministra Praszka w odpowiedzi na wczorajsze pismo dra Pacaka.

O zwołanie Sejmu.

Berno. Wydział krajowy uchwalił wezwać rząd, aby zwołał Sejm na sesyę w lipcu b. r.

Choroba Herolda.

Praga. „Nar. Listy" donoszą, że poseł Herold niebezpiecznie zachorował na różę.

Konferencye ministrów.

Wiedeń. Dr Wekerle przyjęty został dziś u cesarza na posłuchaniu, poczem udał się do ministra Aehrenthala, a następnie razem z nim do ministra wojny Schoenaicha na konferencyę. Równocześnie bawi w Wiedniu sekretarz stanu, Sterenyi, który konferował z ministrem Aehrenthalem, jak słychać w sprawie traktatów handlowych i dostaw dla armii. Dziś wieczorem dr Wekerle i Sterenyi odjadą prawdopodobnie do Budapesztu.

Wiedeń. Wobec rozpoczynającej się dziś konferencyi między Wekerlem a Beckiem w sprawie podwyższenia gaż oficerskich, podnosi „N. Fr. Presse", że nie jest wykluczonem, czy przesilenie nie dotknie także austryackich ministrów, na wypadek, gdyby porozumienie nie doszło do skutku. Gdyby dalej zwołane na 30 b. m. konferencye wspólnych i węgierskich ministrów nie doprowadziły do porozumienia — stanowisko tych ministrów niezawodnie będzie zachwiane. „N. Fr. Presse" wyraża więc wątpliwość, czy Węgrzy zechcą dla takiej „bagatelki", jak trzy miliony koron, narażać stanowisko swoich ministrów

Podwyższenie płac oficerskich.

Budapeszt. W „Mag. Nemzet" wiceprezydent partyi niezawisłości Ugron zamieszcza artykuł za podwyższeniem gaż oficerskich, żąda jednakowoż, aby projekt ten załatwiony został nie przez delegacye, lecz przez Sejm węgierski.

Posłuchanie Wekerlego.

Wiedeń. Wekerle, opuszczając pałac w Schönbrunie, na zapytanie kilku dziennikarzy, czy na posłuchaniu była mowa o gażach oficerskich, oświadczył:

— Sprawa będzie załatwioną. Bliższych szczegółów nie mogę teraz udzielać.

Pojedynek bana.

Zagrzeb. Pojedynek bana Raucha z posłem Medakovicsem prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku, albowiem świadkowie Medakovicsa odmawiają Rauchowi zadośćuczynienia tak długo, dopóki Rauch nie przedstawi świadków na twierdzenie, że Serbowie uprawiają agitacyę antidynastyczną. Rauch powołuje się na to, że te dowody są tajemnicą państwową.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 24 kwietnia.

Rusini czy Polacy?

Berlin. „Taegl. Rundschau" donosi: Starszy prezydent księstwa, burmistrz Poznania, przewodniczący komisyi kolonizacyjnej i inni dygnitarze otrzymać mieli rzekomo szereg listów z pogróżkami, wystylizowanych w języku polskim. Listy grożą dygnitarzom losem hr. Potockiego z powodu brutalnego ucisku narodowości polskiej. Dygnitarze udali się do policyi z prośbą o ochronę. Listy nadane zostały w Poznaniu i Gnieźnie. W kołach pruskich sądzą, że o ile istotnie listy takie wysłane zostały, uczyniono to z powodu ze strony ruskiej.

Czy spokój?

Wenecya. Ks. Czarnogórski Mikołaj w rozmowie z jednym z dziennikarzy oświadczył że obecna sytuacya w Rosyi jest teraz spokojna i że zarówno car, jak i Stołypin mają najlepsze nadzieje co do uspokojenia kraju Car jest obecnie pogodny i weselszy, aniżeli przed rokiem.

Wylewy w Rosyi.

Petersburg. Z wielu miast nadchodzą wiadomości o wylewach. W Kałudze rzeka Oka wylała. Część gubernii mohylewskiej znajduje się pod wodą. W wielu miejscach tory kolejowe zalane i ruch kolejowy przerwany. Wieś Michajłówka w połowie zalana: magazyny zbożowe i około 500 domów chłopskich stoją pod wodą. Zginęło wiele bydła. W Moskwie wiele ulic pod wodą.

Rewolucya w Gwatemali.

Gwatemala. Prezydent Cabrera wystosował po zastępców mocarstw notę, w której podaje szczegóły spisku przeciw niemu. Mianowicie 18 przywódców spisku zostało na rozkaz prezydenta rozstrzelanych, inni pozostają w więzieniu. Prezydent w proklamacyi wzywa ludność do porządku. Sytuacya jest poważną, chociaż zewnętrznie panuje spokój. Wojsko strzeże miasta; sklepy częściowo są pozamykane.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Giełda.

Wiedeń. (Tel. „N. Ref."). Zamknięcie o godz. 3.

Akcye:	
austr. Zakł. kredyt.	635 25
węg. „ „	740 —
Anglobanku	296 50
Unionbanku	541 25
Laenderbanku	436 —
Bankvereinu	524 25
Bodencredit	1061 —
Gal. Banku hipot.	— —
Kolei państw.	691 —
„ południowej	139 —
„ Elbethal	436 —
„ północnej	5330 —
„ Czerniow.	568 —
Alpiny	683 —
Rima Muranyi	550 25
Prag. Tow. żel.	26 41
Fabryki broni	553 —
Tureckie tytoniowe	406 50
Gal. Tow. kop. n.	526 —

Oblig. węg. indemn.	93 10
Renta majowa	97 45
Austr. Renta kor.	97 30
Węg. „ „	93 15
56 l. Listy T. kr. z.	94 25
4% Listy Banku hip.	94 50
4½% „ „ „	100 20
5% „ „ „	110 25
4% „ „ kraj.	94 75
4½ „ „ „	100 25
4% Gal. Obl. prop.	97 75
4% Gal. poż. kr. 1893	96 25
4% Poż. m. Lwowa	94 25
Losy tureckie	188 —
Marki	117 62
Ruble	251 75
Rosyjska pożyczka	93 90

Usposobienie: Koleje przemijająco silnie, papiery żelazne słabsze, zamknięcie osłabione, renty słabo.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,

z 24 kwietnia (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	251 25	252 95
Marki niemieckie	117 30	117 80
Franki papierowe	95 40	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 08	19 18
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 —	111 —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 50	100 50
4% „ „ „	94 50	95 50
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100 —	101 —
4% „ „ „	94 75	95 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96 75	97 75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	97 50	98 50
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	94 —	95 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	97 75	98 75
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	95 75	96 75
4% „ miasta Lwowa	92 25	93 25
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	100 —	101 —
4% „ kolejowe	94 75	95 75
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	116 —	123 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	568 —	574 —
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	567 —	570 —

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski